

MEMORIAŁ

General Marii Wittek



26 120 Bliżyn
woj. madamskie

AK
Kielce
WiN

ZYCIŃSKA Józefa

z d. Lep

11° v Gadecka

ps. „Zoska”

665/WSK

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

ZYCIŃSKA Józefa

z d. Lep

II^o Gadecka

ps. „Zośka”

T. 665/WSK

- I/1. Relacja —
- I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —
- I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —
- II. Materiały uzupełniające relację v.k. 21 s. 1-4
- III/1. Materiały dotyczące rodziny relatora —
- III/2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III/3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —
- III/4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —
- III/5. Inne ... —
- IV. Korespondencja —
-
-
-
- V. Nazwiskowe karty informacyjne —
- VI. Fotografie *brak*

II Materiały uzupełniające relację

- J. Zycińska - Gadecka, Wspomnienie, „Nika” 37/97, kopia, k. 2, s. 1-4



O s k a r ż a m y

Józefa Życińska - Gadecka

"Oddałem życie za Wolną Polskę"

Wspomnienie

Pisanie o swoich przeżyciach jest sprawą niełatwą. Dzieciństwo moje do II wojny światowej w 1939 r. było beztróskie. Ojciec pracował w Fabryce Amunicji w Skarżysku; brat i dwie siostry kontynuowali naukę w szkołach wyższych w Radomiu; ja chodziłam do szkoły podstawowej w Bliżynie. Rodziców miałam dobrze sytuowanych do 1939 roku. 1 września 1939 r. wojna, a potem okupacja niemiecka zapanowała nad Polską. Rodzice już wstąpili do organizacji "Orzeł Biały", w 1940 r. do "Polski Niepodległej", a później ze starszym rodzeństwem do Armii Krajowej. Ja byłam najmłodsza w rodzinie i w ręce gestapo wpadłam w niedalekim Bliżynie. Niemcy utworzyli tam obóz jeniecki. Byli tam Polacy, Rosjanie i Żydzi. Chodziliśmy codziennie do szkoły i jeńcy bardzo prosili o kawałek chleba. Przerzucałam swoje kanapki, a później chleb do obozu. Któregoś dnia gestapowcy złapali mnie z chlebem pod drutami, wciągnęli do obozu i miałam być wywieziona z Żydami do Oświęcimia. Obozu pilnowali Ukraińcy i granatowa policja. Jeden z policjantów, znajomy ojca, poznał mnie i zawiadomił ojca. Matka wykupiła mnie za "górala" (500 zł. za okupacji niemieckiej). Dom moich rodziców był ostoją partyzancką i skrywką kontaktową Armii Krajowej i nie tylko. Ojciec pracował nadal w tej samej fabryce, tylko pod nazwą "Hassag" - niemieckiej. Wykradał amunicję visowska, trotyl, proch i robił sabotaże w fabryce na niekorzyść Niemców.

Ziożyłam przysięgę 7 maja 1943 r. przed dowódcą placówki, którym był Gustaw Bujnowski, ps. "Wawryk" i Walerym Żelezińskim - konstruktorem stenów w Suchedniowie oraz Wiktorem Jędrzyckim ps. "Petz". Jako łączniczka AK ps. "Zośka" w plutonie 121 Podobów "Morwa", placówka Przygody Henryka, ps. "Kamień", wydawałam amunicję, przenosiłam meldunki, robiłam opatrunki żołnierzom, jak Mieczysław Krajewski ps. "Iskra", Ryszard Szeloeh ps. "Kruk", Marian

Matla ps. "Kajtek" i innym. W styczniu 1944 r. gestapowcy zrobili oblawę na partyzantów i około 5-jej rano otoczyli dom moich rodziców. Wypędzili nas nago w koszulach na dwór pod ścianę domu - Ojca, Matkę, siostrę i mnie - gdzie ustawione były karabiny maszynowe. Gestapowiec z blachą na piersi powiedział, że to wszystko partyzant i bandyt. Moja siostra zaczęła płakać i my wszyscy. Siostra mówiła płynnym po niemiecku. Gestapowiec zdziwiony zapytał, skąd umie po niemiecku. Płakała i prosiła gestapowców, że to nie partyzant ani nie bandyta. Pomimo że Ojciec posiadał przepustkę "Hassag", nie nie ratowało sytuacji, Ojca bili, kopali, a nam kazali iść do domu. Ojca zabrali do szkoły w Bzinie, gdzie gestapowcy mieli siedzibę, tam torturowali, bili ludzi, ludzie krwią pisali po szybach. Ojca wywieźli do Oświęcimia, skąd uciekł.

W marcu 1943 mój brat Bogusław ps. "Śmiaty" i siostra Alfreda ps. "Sława" brali udział w akcji na pociąg w Bugaju-Wołów, gdzie zabrali kilka furmanek amunicji Niemcom i dwa karabiny. W lutym 1940 Niemcy rozstrzelali na Borze 360 osób z organizacji "Orla Białego" i innych. W czerwcu 1940 r. na Brzasku - 760 osób zamordowali w lesie. Byli ciągle oblawy, bo nasza wioska Wołów była karną wsią, bo położenie wskazuje na dogodność Armii Krajowej, i nie tylko. Rozbrajanie gestapowców oraz szpicli, którzy interesowali się naszą wsią. Kłamki codziennie jeździli i rabowali wszystko, co spotkali we wsi. Myślałam, że już nie przeżyjemy okupacji niemieckiej, a jednak stało się inaczej, że komuny nie przeżyliśmy - była gorsza od niemieckiej.

Zaczęło się od 1944 r. - do 1948. Już NKWD i Urząd Bezpieczeństwa w Skarżysku aresztowało brata Bogusława, 21 lat. Po przesłuchaniach wypuszczono go bez udowodnienia winy - nie było ratunku - umiera 5 stycznia 1946 r. Podobny los spotkał 20-letnią siostrę Alfredę: nie było ratunku, wszystko poodbijali na przesłuchaniach, nerki, płuca, i zmarła 24 października 1946 r.

Ja uczęszczałam do szkoły w Radomiu. W radomskich szkołach przedwojenni wykładowcy byli oddani Polsce Niepodległej i zakładali organizacje wśród młodzieży. Po skończeniu gimnazjum kontynuowałam naukę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Radomiu. Od 1945 r. należałam do organizacji "Wolność i Niezawisłość". Ksiądz kapitan, żołnierz AK, Stanisław Domański ps. "Cezary" był moim dowódcą. Pisałam odczwy, jak:

"O śmierć wam, pacholki Stalina, za Orla skradzioną koronę,
jak myśmy w lasach walczyli, to wyszcie w Lublinie bezpieczkę tworzyli."

Nie będziesz się szerzyć, czerwona zarazo rozbewstwjonej gadziny."

Jednak Urząd Bezpieczeństwa dotarł do naszych szkół i zaczęło się aresztowanie młodzieży. Mój profesor, Nowak, polonista z Radomia, ostrzegł mnie i po rymnie z pierwszego piętra uciekłam do lasu. Wiedziałam, że w domu będzie czekać bezpieka.. Nie mogłam wrócić. 21 kwietnia 1948 r. już byłam w Oddziale, byli tam sami moi znajomi, jeszcze z partyzantki, chłopcy "Ponurego", a także działający w "WiN". Dowódcą był mój późniejszy mąż, żołnierz AK i NSZ, dowódca "WiN", Aleksander Życiński ps. "Wilczur" - w nim od kilku lat się kochałam. Aleksander Życiński ps. "Wilczur" był żołnierzem "Ponurego". Pierwsze steny z Suchedniowa dostarczył na Wykus, był wykształconym żołnierzem, operatywnym i bezwzględny - Ojczyznę stawiał na pierwszym miejscu i sam za nią oddał młode życie. Złapany w 1944 r., wywieziony do Niemiec - przedostaje się do Anglii, przechodzi szkolenia i wraca 1945 r. do Polski, by walczyć z komuną. Jako skoczek wylądował koło Zakopanego. Urząd Bezpieczeństwa aresztował go i innych 5 osób. W 1946 r. zwolniony z więzienia, bez udowodnienia winy, na mocy amnestii z Wroniek. Siedzieli z nim Stanisław Lisowski, Włodzimierz Kołaczkowski (Pińczów, Skrzypów 31). Po wyjściu z więzienia wraca i jest dowódcą "WiN" na terenie kielecczyzny. 2-go lutego 1948 r. zawarliśmy ślub w małej kapliczce na Wykusie. Ksiądz udzielił nam błogosławieństwa. Jednak Urząd Bezpieczeństwa nie przestał nas ścigać. Otoczyli nas kordonem na Wykusie i była ostra wymiana ognia. Musieliśmy się przedzierać przez otaczających ubowców i wojsko, gdzie kto mógł, nie było wyboru. Ja i mąż dostaliśmy się do Kulcembowa Górnego, gdzie na końcu wsi była wałaca się chata, tam mieszkał nasz służący. Ja chciałam się od niego dowiedzieć, co w domu słyhać, co dzieje się z moją rodziną.

Ale 7 maja 1948 r. otoczyli nas ubowcy i wojsko, zaczęła się strzelanina, mąż strzelał z drajzy, ja miałam siódmkę i czeski automat. Wskutek braku amunicji kanonada ustała, ubowcy myśleli, że nas zabili, tylko mąż był lekko ranny po brzuchu, jakby przypalił sobie papierosem, to go bardzo piekło i szczypało. UB dopadli nas z nienawiścią, zerwali mi łańcuszek, naszyjnik i obrączkę, palce mi skręcili, pierścioneł, zegarek i inne rzeczy. Zrabowali też mężowi, łańcuszek, obrączkę, zegarek, lornetkę i inne rzeczy. Do dziś nie odzyskałam moich osobistych rzeczy. Kopniakami i biciem skuli nas w kajdany i zawieźli do UB Kielce. Mąż prosił ubowców, aby mnie nie bili, ale zbrodniarze jeszcze bardziej bili; mówili "bandyckie pokolenie musimy wybić", i nie zwalali, ze byłam

w ciąży. Była sensacja, złecieli się UB, bili, kopali i wrzucili do piwnicy, a męża też do innego karca.

Oprawy, zbrodniarze ubowcy bili, kopali, wieszali za nogi męża, że po pewnym czasie nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, byłam oszłamiona i bita, przy konfrontacji z mężem nie mogłam rozpoznać męża, był tak zbity, cały granatowy, krew lała się po oczach, po buzi, nie do poznania, a to był mój mąż. Ciągnęli nas po schodach do piwnicy - nie mieliśmy sił, mąż do karca pod schodami, gdzie była woda, glina i musiał kłęzczyć, nie miał możliwości stać, był wysoki 180 cm. Ciągłe przesłuchania: góra - dół, bestialskie bicia i tortury. Ja siedziałam w piwnicy też wilgotnej, moim łóżkiem była rzucona deska, było ciemno i smród fekalii. Na przesłuchania wyciągali mnie w nocy i w dzień, najgorsze były noce; włączali odbiorniki radiowe tak głośno, aby słumić jęki, wycia ludzi, bili, bili do nieprzytomności, wyrwali mi włosy, bo miałam dwa warkocze, i zemdloną ciągnęli po schodach do piwnicy. Tam odzyskiwałam przytomność. Służący mojego Ojca, który krowy pasał, od razu znalazł się w urzędzie UB, i powiedziałam do niego: "Wacuuś, daj mi kawałek chleba", on odpowiedział "Ty k... chciałyś być ministrami, odczep się ode mnie". Nie umiał czytać ani pisać, ale ludzi, i mnie i męża wiedział jak bić. To była gehenna mego życia.

Moje przesłuchania zaczynały się: "bandyckie ludzie twoje rękę mi przestrelili, obrażasz Stalina, a przecież to twój imiennik. Państwo Ludowe ci się nie podoba, ty k...!". Tortury. Jak się zmęczył, to zastępował go inny ubowiec, bo Kwasek bił lewą ręką i nogą od krzesła, i kopał. Pytał o kontakty z innymi bandytami: WiN, AK, NSZ? A o Stalinie to musiałam beżbłędnie powiedzieć: Generalissimus Józef Stalin. Dotąd mnie mordował, aż mu się uprzykrzyło. A ja mówiłam tylko: "Stalin? - nie wiedziałam, że tak się nazywał." Był również oprawca Nowak Józef, który był też strasznym katem, bił i znęcał się nad nami, skóra cierpła, jeden potworny jęk i wycia konających ludzi. Kwasek mówił, abym wydała wszystko, gdzie bunkry z amunicją, nazwiska naszych ludzi, bo rodzice siedzą w Starachowicach w UB i nie przeżyją. W UB siedziałam od 7 maja 1948 r. do 16 sierpnia. Ja byłam twardym człowiekiem na badaniach. Ubowcy nie mogli żadnego protokołu spisać, byli wściekli na mnie, powiedzieli, że zgłupiałam. Pewnego razu zaprowadzili mnie na górę i było tam trzech ubowców. Jeden popatrzył w akta i powiedział: "Nie chcesz się przyznać, i tak dostaniesz karę śmierci", zaprowadzili mnie do piwnicy i już nie brali mnie na badania. Ja nie byłam nigdy w sądzie i dlatego poważnie przyjąłam ten wyrok

11/3

i byłam pewna, że jak drzwi otworzą, to już idę na śmierć. Nie bałam się śmierci, chciałam aby cierpienia się skończyły. Myszy zalęgnięte w kaszy w worku były wsypane do wody, jak rusałam żywką, to cała myszka się rozleciała w zupie. Było ciemno w piwnicy i po ciemku człowiek jadł. A kiedyś wartownik uchylił drzwi, zobaczyłam rozpadającą się mysz w zupie. Bardzo rozmyślałam, czy jeszcze zobaczę męża i czy ten wyrok wykonają i kiedy. Az pewnego dnia otworzył ubowiec drzwi piwnicy i krzyczy: "Wychodźcie!". Wyszedłam, złapali mi ręce do tyłu i kazali iść przed ubowcami, po prostu pchali mnie z rękoma do tyłu wykręconymi, prowadzą mnie do wyjścia na ulicę, myślałam, że to już koniec. Prowadzą do samochoodu "Willis", w samochodzie pełno UB, siedzi też mój mąż, dokuli mnie do kajdan męża i siedziałam razem z mężem. Jeden ubowiec z jednej strony, a drugi z drugiej. Lufy pistoletów trzymali na skroniach moich i męża. Ja byłam szczęśliwa, że razem z mężem mnie zabiją, ale dojechałszy do Starachowic. Tam przed remizą strażacką przeprowadzili nas przez halę i już zapadł wyrok. Mąż był tak zbity, miał polamane żebra, nie mógł oddychać, ani się poruszać. Wyrok: trzykrotna kara śmierci - 16 lipca, a ja 16 sierpnia 7 lat pozbawienia wolności. Taki sam pacholek, tylko w remizie w Starachowicach (skarzał moją rodzinę) - Ojciec 5 lat, Matka 5 lat, siostra 5 lat. Było nas w tej sprawie 21 osób i prokurator powiedział, że cała rodzina i wszystkie osoby są przeciw Państwu Ludowemu. Przewieźli nas do więzienia w Kielcach, męża już nie widziałam.

Dzień był słoneczny, piątek 24 wrzesień 1948 r., więzienne kolacje wcześniej zostały wydane, już wiedziałam, że kogoś będą mordować. Sanitariusz Styczeń otworzył drzwi i powiedział: "mąż chce się z wami pożegnać, bo wywożą go". Widzenie mieliśmy tam, gdzie zawsze odbywały się. Ja chciałam być przy nim blisko, ale strażnik powiedział: "nie puścilibyście go, a przecież jesteście w ciąży". Mąż uspokajał mnie i powiedział: "Ziuta, dbaj o zdrowie swoje i dziecka, o ile się urodzi żywe". Przytuliliam się do męża przez kratę, a mąż prosił mnie, abym przeżyła i przekazała wszystko dziecku, "że nie byłem bandytą, tylko oddałam życie za Wolną Polskę, wychowaj na dobrego Polaka". Jeszcze coś mówił, ale zemdlalam, ocucili mnie dopiero w celi. Strażnik przyniósł mi krzyżyk, że mąż zrobił dla dziecka. Urodziłam córkę w więzieniu w październiku 1948 r., w Kielcach. Imię nadałam według woli ojca, który mówił, że jeżeli urodzi się syn, to otrzyma Aleksander, a jak dziewczynka, to imię Maria - bo obie babacie nosiły to imię. Imię dałam po ojcu Aleksandra-Maria.

11/4

Później wywieźli nas z dzieckiem do więzienia w Grudziądzu. Dziecko było osobno pod ciałą w Grudziądzu, mogłam tylko przez szparę w oknie popatrzeć, jak wyprowadzali na spacer dzieci. Pewnego dnia powiedział strażnik, że ktoś z rodziny musi zabrać dziecko, bo zabiorą do domu dziecka. Tylko kto z rodziny miał zabrać, kiedy wszyscy siedzieli w więzieniach? - Ojca wypuścili po wyroku, ale zaraz umiera, obcy ludzie pochowali ojca.

Napisałam do siostry męża i przyjechała, zabrała Ołunię. Zamieszkały w domu moich rodziców we wsi Wołów.

Mnie wypuszczono z więzienia w 1950 r. na warunkowe zwolnienie. Wyszedłam ponownie za mąż i nazywam się Gadecka, i chcę wrócić do nazwiska Życińska. Po kilku latach rozstałam się z drugim mężem. Serce oddałam mojemu pierwszemu mężowi. Przez 47 lat szukałam grobu Aleksandra Życińskiego ps. "Wilczur". Tak bym chciała jeszcze godnie pochować męża po Bożemu. Byłam w lesie, gdzie UB mordowało żołnierzy AK, WiN, NSZ, za Słowikiem k/Kielc, miejscowość Szewce k/Zagoriska. Jest tam dużo mogił żołnierzy w tym lesie, tylko w którym miejscu leży?

Sąd Wojewódzki w Kielcach zrehabilitował męża Aleksandra Życińskiego ps "Wilczur", również mnie - Józefę Gadecką ps. "Zośka", moją Matkę, Marię Lep, mojego Ojca Jana Lepa i siostrę Krystynę. W dniu 21 września 1994 byłam świadkiem w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie na sprawie zbrodniarzy UB, Humera i Kwaska, i innych. Rozpoznaliśmy zbrodniarza po 47 latach na zdjęciu w Sądzie.

Przeżyłam trudne i ciężkie lata po rodzinnej tragedii. Najgorsze dla mnie było poniżenie godności ludzkiej, zakłamanie, szantazowanie i niesprawiedliwość, która jest do dziś. Moimi oprawcami byli: Majchtrzyk Jerzy por. śledczy UB, Mazur Józef, Nowak Józef, Kwasek Edmund. Sędzia kapitan Wnorowski Bolesław. Ławnicy: Skaski Mieczysław, Czajkowski Jan. Piuton egzekucyjny: Sławiński Jan, Klimek Sylwester, Balicki Jan.

Nasza organizacja WiN liczyła w 1947 r. około 170 osób, w tym sądzonych na dwie tury, tj. 14 osób - 16 lipca 1948 r, 21 osób - 16 sierpnia 1948 r.

Łączniczka AK i WiN
Józefa Życińska - Gadecka ps. "Zośka"
Wołów 78, 26-120 Bliżyn

Wołów, dnia 12.04.1996 r.

ZYCIŃSKA Józefa

